Utalentowany słowik

Mały słowik mieszkał w lesie. Tak jak większość ptaków rozpoczynał każdy dzień od śpiewu. Wraz z innymi skrzydlatymi przyjaciółmi uczestniczył w porannym koncercie, który rozbrzmiewał wśród drzew już od pierwszych promieni słońca. Wiele starszych ptaków śpiewało znacznie głośniej od niego. W lesie panowała taka wrzawa, że mały słowik nie był w stanie usłyszeć własnego głosu. Mimo to za każdym razem starał się śpiewać najpiękniej, jak potrafił. Nie wiedział jednak, czy jego głos brzmi czysto i melodyjnie.

Pewnego razu słowik wybrał się na kilka dni w odwiedziny do swojego przyjaciela, małego kanarka, który mieszkał w mieście. Była to jego pierwsza wyprawa do tak dużego i ruchliwego miejsca. Słowik był bardzo ciekawy, jak śpiewają miejskie ptaki. Postanowił przekonać się o tym już następnego ranka.

Gdy tylko się obudził, rozpoczął swój poranny śpiew, tak jak zwykły to robić wszystkie ptaki w jego rodzinnym lesie. Ku swojemu zdziwieniu zauważył jednak, że żaden z okolicznych ptaków nie przyłączył się do koncertu. Pomyślał więc, że nadarzyła się doskonała okazja, aby wreszcie usłyszeć własny głos. Niestety, i tym razem nic z tego nie wyszło. Hałas przejeżdżających samochodów był tak wielki, że całkowicie zagłuszał jego śpiew.

Kiedy kanarek dowiedział się o kłopocie przyjaciela, szybko wpadł na pewien pomysł. Okazało się bowiem, że mieszkał tuż obok sali koncertowej, w której muzycy i śpiewacy występowali przed publicznością, a czasami także nagrywali swoje utwory. Sala była specjalnie wyciszona, dzięki czemu nie docierały do niej żadne odgłosy z ruchliwej ulicy.

Ptaszki postanowiły więc sprawdzić, jak zabrzmi głos słowika w takim niezwykłym miejscu. Niestety, dostanie się do środka wcale nie było łatwe. Sala koncertowa była szczelnie zamknięta. Nie przenikał do niej nawet najmniejszy uliczny hałas, a cóż dopiero mogły się tam przedostać dwa małe ptaszki! Choć słowik i kanarek byli niewielkich rozmiarów, nie udało im się znaleźć ani jednej szczeliny, przez którą mogliby wlecieć do środka.

Na szczęście kanarek doskonale znał miejskie zwyczaje. Wiedział, że czasami najprostsze rozwiązania bywają najlepsze. Skoro ludzie wchodzili do sali przez drzwi, dlaczego ptaki nie miałyby zrobić tego samego?

Przyjaciele zaczaili się więc w pobliżu wejścia i cierpliwie czekali. Gdy wreszcie jakiś człowiek otworzył drzwi, oba ptaszki błyskawicznie przemknęły do środka.

Od razu zaskoczyła je panująca tam cisza. W ogromnym pomieszczeniu panował półmrok, a wszystkie odgłosy z ulicy jakby nagle przestały istnieć. Ptaszki słyszały nawet najdelikatniejszy szelest własnych skrzydeł. Rozejrzały się dookoła i usiadły na pierwszym drążku, jaki udało im się dostrzec.

Słowik był przyzwyczajony do śpiewania w blasku wschodzącego słońca, pośród zielonych gałęzi i pachnących lasem drzew. Zaciemniona sala nie wydawała mu się szczególnie przyjaznym miejscem do śpiewania. Mimo to postanowił spróbować.

Wziął głęboki oddech i rozpoczął swój śpiew. Jak zawsze starał się, aby każda nuta zabrzmiała najpiękniej, jak tylko potrafił. Tym razem jednak wydarzyło się coś niezwykłego. Po raz pierwszy w życiu słowik słyszał wyraźnie własny głos. Delikatne, czyste dźwięki rozchodziły się po całej sali, a każda kolejna melodia brzmiała jeszcze piękniej od poprzedniej.

Kiedy skończył śpiewać, zapadła na chwilę głęboka cisza.

Nagle rozległ się odgłos łopotania skrzydeł. To kanarek, zachwycony występem przyjaciela, zaczął bić mu brawo. Uderzał skrzydełkami jedno o drugie z takim zapałem, że po chwili całą salę wypełnił głośny aplauz.

Kanarek nie mógł wyjść z podziwu, że potrafi robić aż tyle hałasu. Jeszcze bardziej zdziwił się jednak wtedy, gdy przestał poruszać skrzydłami, a oklaski wcale nie ucichły. Przeciwnie, stawały się coraz głośniejsze!

Dopiero wówczas oba ptaszki rozejrzały się uważniej i odkryły coś, czego wcześniej nie zauważyły.

Sala koncertowa wcale nie była pusta!

W półmroku, na widowni, siedziało mnóstwo ludzi. Wszyscy z zachwytem wysłuchali niezwykłego śpiewu małego słowika, a teraz nagradzali go gorącymi brawami.

Słowik nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło. Przez całe życie śpiewał najlepiej, jak umiał, choć nigdy nie wiedział, czy naprawdę robi to dobrze. Teraz po raz pierwszy usłyszał nie tylko piękno własnego głosu, lecz także przekonał się, jak wiele radości jego śpiew potrafi sprawić innym.

Od tamtej pory drzwi sali koncertowej zawsze stały przed nim otworem. Czasami przylatywał na wieczorne występy, by zachwycać publiczność swoim śpiewem. Najchętniej jednak odwiedzał salę o poranku, kiedy mógł w ciszy ćwiczyć kolejne melodie i doskonalić swój niezwykły talent.

Nigdy też nie zapomniał o swoim leśnym domu ani o porannych koncertach, podczas których nauczył się śpiewać z całego serca.

Bo choć talent jest wielkim darem, dopiero cierpliwość, wytrwałość i codzienna praca pozwalają mu w pełni rozkwitnąć.

Tata Malca

wydrukowano dnia: 12.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026